

TEMATY
TYGODNIA

- 12 Joanna Solska
Biedny Kulczyk
16 Piotr Pytlakowski
Służby nie-specjalne
18 Malwina Dziedzic
**Jak prezes PiS
prawicę ściska**

OGLĄD
I POGLĄD

- 21 Cezary Michalski
**Dlaczego oddajemy
państwo radykalnym
katolikom**

SPOŁECZEŃSTWO

- 23 Marta Mazuś
Zamienione bliźniaczki
26 Marcin Rotkiewicz
Ucieczka od rozumu
30 Barbara Pietkiewicz
Zbyt grzeczny, by zabić
32 Violetta Krasnowska
Groźna reforma sądów

RYNEK

- 35 Ryszarda Socha
Bursztyn na wagę złota

ŚWIAT

- 38 Łukasz Wójcik KURDYSTAN
**Roponośna
niepodległość**
41 Joanna Orzechowska
FRANCJA **Mieszane
uczucia do mieszanych
małżeństw**
44 Jo Harper, Marek Ostrowski
WIELKA BRYTANIA
**Tabloidy wylądują
na bruku**

HISTORIA

- 46 Jerzy Kochanowski
Z życia cinkciarza w PRL
49 Andrzej Krajewski
**Polscy terroryści
na Zakarpaciu**

NAUKA

- 52 Agnieszka Krzemińska
Historia spodni
55 TECHNOUCHO



18 Przystawki się proszą



26 Nauki nadprzyrodzone



58 Chrystus nad Zigarettenlandem



78 Nakaz pedałowania

- 56 Magdalena Łuków
**OGLĄD I POGLĄD
Oblane matury:
czyja to porażka**



PÓŁPRZEWODNIK
POLITYKI

- 58 Ziemowit Szczerek
**Odra – choroba
graniczna**

KULTURA

- 66 Bartosz Staszczyszyn
**Jak się jada
w serialach**
70 Aleksandra Żelazińska
**Zagonić młodych
do czytania**
73 MEA PULPA
Kuby Wojewódzkiego
74 Dorota Szwarzman
**Mistrz Zimmerman
od kulis**
76 Adam Szostkiewicz
**Maria Magdalena
– trzynasta apostołka?**

LUDZIE I STYLE

- 78 Piotr Sarzyński
Rower w sztuce
81 Ola Salwa
Piłkarskie główki
84 Sławomir Mizerski
**MUNDIALOWA ŁOŻA
POLITYKI**

NA WŁASNE
OCZY

- 92 Anna Tyszecka,
fotografie Maria Kossak
Niemcopolacy

STAŁE RUBRYKI

- 4 Mleczko i Mizerski
- 6 Ludzie i wydarzenia
- 62 Afisz • 86 Passent
- 88 Hartman • 89 Tym
- 90 Fusy • 91 Do i od redakcji
- 98 Polityka i obyczaje



sławomir mizerski z życia sfer

felieton



Materiał na prezesa

Światowe media donoszą, że Amerykanie przygotowują się do lądowania na Marsie, tymczasem w kraju trwają przygotowania do operacji jeszcze bardziej ryzykownej i skomplikowanej technicznie. Mam tu na myśli lądowanie PiS, Solidarnej Polski i Polski Razem Jarosława Gowina we wspólnej koalicji wyborczej. Takie lądowanie było do tej pory uznawane za niemożliwe m.in. ze względu na słabo zbadaną, nieprzyjazną i mocno zanieczyszczoną przez Jarosława Kaczyńskiego atmosferę. Zdaniem specjalistów atmosfera ta wykluczała istnienie na prawicy jakichkolwiek inteligentnych form współzycia i generowała martwość, która uległa pewnemu ożywieniu po wybuchu afery taśmowej.

Techniczne szczegóły lądowania są obecnie ustalane. Ponieważ powodzenie operacji będzie zależało od zachowania Jarosława Kaczyńskiego, jego osobę poddano specjalnym testom. Wyniki są bardzo obiecujące. „Jesteśmy zaskoczeni tym, jak bardzo elastyczny jest Kaczyński” relacjonuje na łamach „Rzeczpospolitej” polityk z otoczenia Jarosława Gowina. Trudno powiedzieć, na skutek zastosowania jakich materiałów osoba prezesa Kaczyńskiego uzyskała taką elastyczność. Wiadomo, że nad unowocześnieniem jego osoby od pewnego czasu pracuje grupa specjalistów. Ich zadaniem jest zwiększenie elastyczności prezesa kosztem jego twardości (przy jednoczesnym zachowaniu trwałości). Twardość połączona z odpornością na wstrząsy, była dotąd dużą zaletą prezesa Kaczyńskiego. Problem w tym, że prezes o takiej twardości był materiałem słabo przewodzącym i posiadał dużą odporność. Bardziej elastyczny pre-

zes ma, zdaniem konstruktorów, lepiej przewodzić i być mniej oporny, zwłaszcza wobec Zbigniewa Ziobry. Pytanie tylko, czy w trakcie uelastyczniania nie nastąpi zmęczenie materiału i osoba prezesa nie zacznie pod naciskiem Ziobry, Kempy czy Gowina uginać się albo, nie daj Boże, pękać.

Jednym z etapów powstawania prawicowej koalicji ma być utworzenie w Sejmie wspólnego klubu, a przynajmniej koła poselskiego Polski Razem i Solidarnej Polski. Dzięki wynalezieniu tego koła zjednoczenie prawicy mogłoby wreszcie ruszyć. Przyszli koalicjanci PiS obawiają się, żeby po wynalezieniu koła znany z inwencji prezes Kaczyński nie wynalazł jakichś innych rzeczy. W trosce o to, żeby jego wynalazki nie wymknęły się spod ich kontroli, na wszelki wypadek domagają się potwierdzenia warunków porozumienia na piśmie. Nie wyklucza się także nagrania ich na nielegalnych taśmach, które w razie czego mogłyby zostać opublikowane.

Uwolnij swoją kreatywność.

Mobilna stacja robocza HP ZBook 17. Kreatywność nie zna granic.



Make it matter.



- Wyposażone w najmocniejsze procesory Intel® Core™ 4-tej generacji.
- Zaprezentuj swoje projekty na ekranie o przekątnej 43,1 cm (17,3"), w który wyposażona jest nowa, innowacyjna i wytrzymała stacja HP ZBook 17.
- Zadbaj o kolorystyczną spójność na wszystkich etapach procesu roboczego dzięki opcjonalnemu wyświetlaczowi HP DreamColor.¹
- Usprawnij realizację projektów twórczych dzięki szybkim złączom Thunderbolt™.²

Sklep internetowy:
www.kuzniewski.pl
tel. (61) 63 96 270
tel. (71) 33 75 899
sklep@kuzniewski.pl

Usługi dla firm i instytucji:
tel. (61) 63 96 273
tel. (71) 33 75 899
fax (61) 63 93 963
instytucje@kuzniewski.pl



kuzniewski.pl

Specjaliści profesjonalistów

☎ 801 011 789 (infolinia)

¹ Sprzedawany jako wyposażenie opcjonalne.

² Thunderbolt jest nową technologią. Kabel Thunderbolt i urządzenie Thunderbolt (sprzedawane osobno) muszą być kompatybilne z systemem Windows. Aby sprawdzić, czy urządzenie Thunderbolt ma certyfikat zgodności z systemem Windows, przejdź do witryny <https://thunderbolttechnology.net/products>. Wymagany jest dostęp do Internetu.

Partner legal

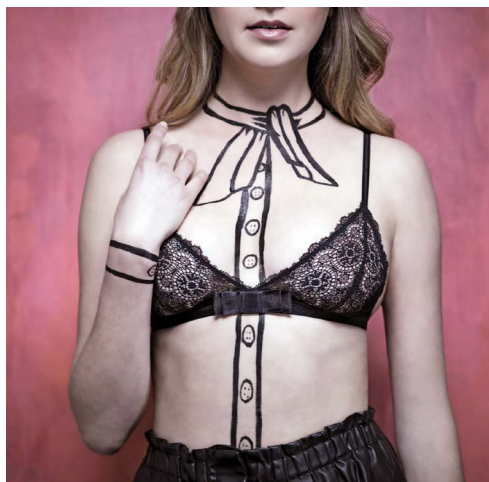
Sarkozy – zły adwokat

Wsadzenie do aresztu, choćby na 15 godzin, człowieka tak sławnego jak **Nicolas Sarkozy** budzi zrozumiałą sensację. Nic dziwnego, że do oglądania wywiadu telewizyjnego z byłym prezydentem Francji zasiadło prawie tyle samo Francuzów co do transmisji meczu z Niemcami. Ale miało być zupełnie inaczej! Swoje pierwsze wystąpienie po przegranej w wyborach przed dwoma laty Sarkozy powinien poświęcić powrotowi do władzy w charakterze męża opatrznosciowego. Tymczasem musiał zaprzeczać postawionym mu zarzutom płatnej protekcji i podlegania do naruszenia tajemnicy śledztwa w sprawach podejrzanego finansowania kampanii wyborczej.

To jego opozycyjna partia UMP rozumie i popiera. Natomiast nawet w partii zwolenników byłego prezydenta wątpliwości wywołuje napad na sędziów. Sarkozy, z zawodu adwokat, zarzucał, że oskarżają go sędziowie upolitycznieni i szczególnie zawzięci. Czy to normalne – pytał z gniewem – że do sprawy przeciw mnie bierze się sędziog śledczego, który należy do związku zawodowego magistratury, wielokrotnie zwalczanego przez byłego prezydenta? Skłóconą wewnątrz partią Sarkozy'ego kieruje tymczasowo trzech byłych premierów. Jeden z nich, Alain Juppé, tak skomentował wystąpienie telewizyjne byłego szefa: napadać na instytucje republiki, a konkretnie grono sędziów – to niedobra metoda obrony.



Przeklęte zakazy



© GETTY IMAGES

To prawdopodobnie koniec wieczorów literackich w Rosji. Od 1 lipca obowiązują poprawki do ustawy o języku państwowym, które delegalizują publiczne przekleństwa w szeroko rozumianej kulturze. Oznacza to na przykład, że większość dzieł współczesnej literatury nie nadaje się już do wspólnego czytania. Nie można też bezkarnie używać wulgaryzmów w teatrze, na koncertach i w kinach czy telewizji (o restauracjach na razie się nie wspomina).

Za zorganizowanie imprezy, na której padną przekleństwa, zwykły obywatel zapłaci w przeliczeniu ok. 200 zł, ale urzędnik państwowy już dwa razy więcej. Natomiast firmy i instytucje takie jak teatry muszą być gotowe na karę nawet do 4400 zł oraz kilkakrotność tej sumy i trzymiesięczny zakaz działalności w przypadku recydywy. Zakaz dotyczy również dystrybucji filmów z przekleństwami, czyli prawie wszystkich

zachodnich, także tych z bliskiej zagranicy (wyobraźmy sobie nasze „Psy”). Ich pokazywanie w wersji nieocenzurowanej może kosztować od 4 do 8 tys. zł. Wciąż nie wiadomo, czy przepisy dotyczą również filmów z „wypikanyimi” wulgaryzmami. Część rosyjskich artystów wystosowała już apel o złagodzenie poprawek. Aby pokazać skalę problemu, stworzyli w internecie przykładową czarną listę, na którą trafiły niecenzuralne dzieła m.in. Aleksandra Puszkina, Nikity Michajłowa i Włodzimierza Wysockiego.

Również od 1 lipca obowiązuje inny oryginalny zakaz: produkcji i importu bielizny o dużej zawartości materiałów sztucznych, co w praktyce oznacza **koronkową prohibicję**. Teraz z kolei Duma zastanawia się, czy objąć podobnym zakazem niezdrowe obuwie, czyli m.in. buty na wysokim obcasie. Wszystko to dla zdrowia obywateli, oczywiście.

Duch dżihadu



Roman Frister

Zabójstwo trzech izraelskich nastolatków, którzy autostopem chcieli przyspieszyć wakacyjny powrót do domu w okolicach Hebronu, śmierć arabskiego ucznia piątej klasy z premedytacją zastrzelonego przez Izraelczyka w miasteczku Dura na Zachodnim Brzegu i kolejnego w mieście Szoafat w izraelskiej Galilei, w ostatnim tygodniu zbulwersowały opinię światową. Zdają się też wyraźnie wskazywać, że nieudolność w szukaniu pokojowego rozwiązania konfliktu prowadzi do sytuacji, w której elementy ter-



© AFP / EAST NEWS

Grupa ortodoksyjnych antysyjonistycznych Żydów z organizacji Neturei Karta protestuje po zamordowaniu palestyńskiego 16-latka.

rorystyczne z jednej strony i z niczym nieliczący się fanatycy z drugiej strony przejmują inicjatywę w swoje ręce.

Amnesty International szacuje, że za konflikt izraelsko-palestyński zapłaciło życiem ponad 200 dzieci palestyńskich i 50 izraelskich. Nie były to jednak ofiary namierzone indywidualnie, lecz nieuchronny wynik trzech zbrojnych intifad. Ofiary ubiegłego tygodnia świadczą, że działacze Hamasu coraz liczniej wsiąkają w struktury palestyńskiego Zachodniego Brzegu i przenoszą do Autonomii ducha dżihadu. Szkolone przez Amerykanów palestyńskie służby policyjne tracą panowanie nad sytuacją, a izraelskie władze nie spieszą się z sądzeniem osadni-

ków, którzy używają broni nie tylko dla własnej obrony. Jeśli proces ten nie zostanie w porę opanowany, wszystkie rokowania pokojowe będą także w przyszłości skazane na niepowodzenie. Warunki znacznie dyktować ulica. Gdy zwyciężają niepokornie emocje, nie ma już miejsca na kompromisowy zdrowy rozsądek.

Honorowi amatorzy

Na świecie jest ponad 20 tys. konsułów honorowych. Do niedawna jednym z nich był Wojciech Janowski, oskarżony właśnie przez śledczych o to, że zlecił zabójstwo Héléne Pastor, najbogatszej Monakijki i matki swojej wieloletniej partnerki. W Monako (gdzie do 1998 r. konsulem honorowym był także Wojciech Fibak), oprócz dwóch ambasad z prawdziwego zdarzenia – francuskiej i włoskiej, obce stolicy reprezentowane są przez prawie 80 honorowych przedstawicieli. Jeden z nich przyznał się tygodnikowi „Nouvel Observateur”, że z nim został reprezentantem Litwy, niewiele o niej wiedział. Doświadczenie nie jest wymagane, bo honorowi konsule, często ludzie interesu i obywatele państwa, w którym mieszkają, zobowiązują się przede wszystkim łączyć partnerów biznesowych, mogą też w wyjątkowych okolicznościach pomagać obywatelom kraju reprezentowanego. Są z reguły amatorami bez przygotowania dyplomatycznego, dają za to – przynajmniej teoretycznie – rękojmię uczciwości i mają kontakty na miejscu, a za swoją pracę nie pobierają wynagrodzenia. Stąd z ich usług coraz częściej korzystają dyplomacie państw małych lub z ograniczonymi budżetami, np. Polska ma ich 224, a znacznie mniejsza Estonia 186.

Konsul Estonii jest oczywiście w Monako obecny, a mają tu swojego człowieka nawet Wyspy Cooka (18,7 tys. mieszkańców), przy czym to jedna z zaledwie czterech placówek tego typu, tabliczki z godłem Wysp wiszą jeszcze tylko na konsulatach honorowych w Oslo, Sydney i Stambule. Jednak w Monako blichtr i prestiż, zwłaszcza ten do wykorzystania towarzysko podczas przyjęć i wernisaży, jest w cenie, więc nie gardzi się nawet godnością z polinezyjskich archipelagów. I na pewno szybko by się znalazł w księstwie chętny do reprezentowania pro bono interesów USA. Jednak Amerykanie, którzy goszczą u siebie aż 1,2 tys. konsułów honorowych, nie wierzą, podobnie jak np. Korea Północna, w takie misje. Jakby się obawiali, że ich przyszywanymi dyplomata okaże się niehononowy i trafi do kronik policyjnych lub na łamy plotkarskich pism.



Mundury hańby i chwały

Pojmanie Japończyka – chiński happening w 77 rocznicę rozpoczęcia wojny z Japonią, Luanchuan, lipiec 2014 r.

Rząd Shinzō Abe zmienia interpretację konstytucji, by używać japońskiej armii poza granicami kraju. Na Dalekim Wschodzie zawrzało. Najostrzej zareagowały Chiny skłócone z Japonią o przebieg granic morskich. Po decyzji Abe chińscy sekretarze odłożyli mapy i sięgnęli do archiwów po dowody zbrodni, których Japończycy dopuścili się w czasie podbojów w XX w. W sieci ukazały się zeznania pojmanych dowódców z opisami występków. Wcześniej Chińczycy – po analogicznej prośbie Japonii w sprawie uhonorowania kamikadze – złożyli w UNESCO wniosek, by do Pamięci Świata, listy najcenniejszych archiwaliów, dołączyć dokumenty świadczące o masakrze nankińskiej i niewolnicach seksualnych utrzymywanych przez armię imperialną.

Japończycy masakry nie chcą uznać za zbrodnię wojenną, a procederu „kobiet dla wygody” się wypierają. Teraz do rachunku sumienia wezwał ich Xi Jinping. Wykorzystał przypadającą na 7 lipca 77 rocznicę japońskiej prowokacji na moście Marco Polo, będącej preludium do wojny chińsko-japońskiej. Rocznicą, choć nieokragłą, była celebrowana wyjątkowo, a Xi mówił o japońskim barbarzyństwie w towarzystwie leciwych kombatanów i tysięcznej publiczności.

Pretensje do Tokio mają także Koreańczycy z Południa, którzy na przyszły rok planują wspólne chińsko-koreańskie obchody zakończenia drugiej wojny światowej i japońskiego kolonializmu, w czym nie przeszkadza chińskie wsparcie dla północnokoreańskiego reżimu. Zadawnione pretensje mają się na Dalekim Wschodzie dobrze, bo region, w przeciwieństwie do Europy, niestety nie zdobył się jeszcze na powojenne pojednanie.



Król trefl zmartwychwstał

Przez blisko pół wieku nieodłączny kompan Saddama Husajna, jego najbardziej zaufany doradca, minister spraw wewnętrznych, a potem zastępca w strukturach władzy **Izzat Ibrahim al-Duri**, z racji nietypowej albinowskiej karnacji zwany powszechnie Rudym. Roz-

poznawalny i groźny. Jego córka była (krótco, bo krótco) żoną Udaja Husajna, a rodowy klan Rudzielca dorobił się gigantycznej fortuny. Kiedy Saddam został obalony przez koalicjantów w 2003 r., Al-Duri był w amerykańskiej talii najbardziej poszukiwanych zbrodniarzy irackiego reżimu królem trefl. Za jego głowę wyznaczono 10 mln dol. nagrody. Ukrywał się, ale jego los wydawał się przesądzony: miał chorować na ciężką białaczkę i wymagał leczenia szpitalnego. W 2005 r. telewizja Al Arabiya podała wiadomość, że zmarł. Nagle ten 71-latek, który nigdy nie rozstawał się z mundurem, zmartwychwstał. Pojawił się u boku ludzi z Islamskiego Państwa Iraku i Lewantu (IPIL, ang. ISIS), które właśnie ogłosiło utworzenie kalifatu na obszarach Syrii i Iraku. Rudy miał się przyłączyć do zwycięskiego pochodów sił IPIL w Tikricie, skąd pochodzi (i gdzie miał zginąć). Jako najwyższy przedstawiciel starego reżimu i wierny wyznawca dawnej reżimowej partii Baas, a także skarbnik jej podziemnych funduszy będzie bez wątpienia ważną postacią w nowej układance władzy. Rzecz jasna, jeśli białaczka mu pozwoli.

Wojsko polskie, mundury chińskie

Za kilka miesięcy do polskiej armii trafią pierwsze mundury uszyte w Chinach. Krajowi producenci biją na alarm. – *Polska armia miała kupować jak najwięcej w Polsce. A okazuje się, że wystarczy dać parę procent tańszą ofertę i żadne państwowe względy się nie liczą* – mówi Radosław Klinowski, dyrektor handlowy firmy Andropol, która od lat dostarcza materiał na mundury.

W ciągu trzech najbliższych lat polska armia zamierza kupić ponad pół miliona mundurów polowych. Przetarg podzielono na kilka części, tak żeby mogło zarobić na nim więcej firm. Dotychczas w tego typu przetargach startowały tylko firmy z polskim kapitałem. Zagraniczne odstraszały zawiłe procedury i mały zysk na kontrakcie. Jednak tym razem swoją ofertę złożyła również firma UNIFEQ Europe Sp. z o.o., która ma powiązania z kapitałem chińskim i tam też ma swoją produkcję. W jednym z przetargów zaoferowali najniższą cenę i wygrali zamówienie na uszycie 160 tys. mundurów polowych. 9 czerwca umowa została podpisana. Wojsko się cieszy, bo po raz pierwszy za jeden komplet munduru zapłaci poniżej 200 zł. Ale polscy producenci są oburzeni. – *Oferty krajowych zakładów były zaledwie 10 proc. wyższe. A przecież nasze koszty, a co za tym idzie wpływy do budżetu, są dużo wyższe. Biorąc pod uwagę wszystkie koszty, państwo na tym więcej traci, niż zyskuje* – twierdzi dyrektor Klinowski.



© MAREK ZAWADKA/REPORTER

Przestawiciele UNIFEQ ripostują, że konkurencja jest uczciwa i dobra dla wszystkich. – *Dotychczas ceny wyposażenia dla polskiej armii były na zadziwiająco wysokim poziomie, nawet w porównaniu z cenami, po których kupują armie zachodnie. Rok temu wygraliśmy przetarg na rękawiczki dla polskiego wojska i udowodniliśmy, że da się wyprodukować znacznie taniej, nie tracąc nic na jakości* – mówi Piotr Waldemar Kowalik, współwłaściciel UNIFEQ Europe. Za parę rękawiczek z Chin, wyposażonych w „oddychającą” membranę, armia zapłaciła 25 zł. Polski producent oferował cenę 10 zł wyższą. UNIFEQ został nawet oskarżony o dumping cenowy. Ale przed sądem wykazał, że pomimo tak niskiej ceny i tak zarabia 10 zł na jednej parze.

Przy takich kosztach polscy producenci są właściwie bez szans. – *Jako branża zatrudniamy prawie 3 tys. pracowników. Ile będzie kosztowało państwo utrzymanie tych ludzi, kiedy będziemy musieli ich zwolnić?* – pyta dyrektor Klinowski. Jak na razie konkurencji z chińskim rodowodem udało się rzecz niemożliwą, czyli zjednoczenie polskich producentów, którzy zamierzają razem startować w przetargach, żeby obniżyć koszty. Apelują również do polityków, żeby o wygranej nie decydowała tylko cena. Pod uwagę powinny być brane również koszty społeczne. (JUL)

Ściganie za ściąganie

Coraz większy niepokój budzą tysiące listów z żądaniami zapłaty 550 zł, wysyłane do polskich internautów, którzy ściągają z sieci niektóre filmy. U naszego zachodniego sąsiada taki proceder jest już mocno zakorzeniony i wielu kancelariom adwokackim daje źródło stałego zarobku. Niemcy dostają listy z groźbami i jednocześnie propozycja-

mi ugody nie tylko za dzielenie się filmami, ale także muzyką czy gramami komputerowymi. Niektórzy płacą kilkaset, a nawet kilka tysięcy euro, inni czekają lub konsultują się z prawnikami. Część spraw kończy się przed sądami, które zazwyczaj karzą za piractwo, ale często zmniejszają kwotę, jakiej żądały w swoich pismach kancelarie.

W Polsce zagrożeni są ci, którzy korzystają z tzw. torrentów. W ten sposób nie tylko ściągają pliki na swój komputer, ale już zapisane ich fragmenty jednocześnie udostępniają innym internautom. To właśnie udostępnianie pirackich plików, czyli dzielenie się nimi, może być przestępstwem. Nie jest nim samo zapisywanie plików na własnym dysku, nawet jeśli pochodzą one z nielegalnego źródła.

Użytkownikom torrentów pozostaje tak naprawdę nie cały plik, lecz szereg jego niewielkich fragmentów. Ściągnięcie jednego z nich jest bezużyteczne, bo żeby obejrzeć film, trzeba mieć wszystkie części, na jakie został podzielony plik. Trudno powiedzieć, jak do tego typu argumentacji odniosą się polskie sądy, bo do tej pory żadna taka sprawa nie trafiła na wokandę. Na razie bezpiecznie mogą natomiast czuć się ci, którzy pliki z filmami, serialami czy muzyką ściągają przez takie serwisy jak Chomikuj.pl. Na baczności powinny się mieć natomiast osoby zamieszczające tam nielegalnie posiadane multimedia, bo one z pewnością łamią prawo. Oglądający pirackie wersje poprzez tzw. streamingi, czyli strony wyświetlające filmy bez ich zapisywania na dysku, również nie popełniają przestępstwa. Przynajmniej na razie, bo prawo w tej dziedzinie zdecydowanie nie nadąży za technologiczną rewolucją. (C.K.)

Jan Koza



© JAN KOZA



WYBIERZ NAJWYŻSZĄ JAKOŚĆ I WYGRAJ WYMARZONE WAKACJE!

Wybierz okna OKNOPLAST w jednym z atrakcyjnych **pakietów promocyjnych**:



CIEPŁY DOM



BEZPIECZNY DOM



PIĘKNY DOM

wejdź na **www.oknoplast.com.pl** i odpowiedz na pytanie „Dlaczego warto wybrać OKNOPLAST?”.



**Co tydzień do wygrania wakacje w dowolnie
wybranym miejscu – wraz z kieszonkowym!**

Sprawdź szczegóły promocji na www.oknoplast.com.pl lub odwiedź najbliższy salon OKNOPLAST.

Kup książkę

Pan N. rzuca się na lądę

Na tradycyjnym przyjęciu w ambasadzie amerykańskiej z okazji Święta Niepodległości 4 lipca było tłoczniej niż zazwyczaj, ale mniej politycznie, choć świat polityki był reprezentowany na najwyższym szczeblu. Pojawił się prezydent Bronisław Komorowski, który zapewniał o trwałym sojuszu ze Stanami Zjednoczonymi i dziękował za wizytę prezydenta Baracka Obamy w Polsce. Jednak zdecydowanie więcej emocji i komentarzy budziła nieobecność ministra spraw zagranicznych Radosława Sikorskiego. Co to znaczyło? Efekt taśm? Nie chciał się tłumaczyć?

Obecność prezydenta była związana także z wręczeniem Nagrody Wolności im. Jana Karłowicza członkom KSS KOR, którą odbierał marszałek Senatu Bogdan Borusewicz, co na tyle oburzyło Antoniego Macierewicza i Piotra Naimskiego, istotnych współtwórców KOR (uważających Borusewicza za zdecydowanie mniej ważnego), że na uroczystość w ogóle nie przyszli. Demonstrowanie niezadowolenia i polskich swarów akurat przy tej okazji wydaje się małostkowe, ale taki jest obraz polskiej polityki.

Rząd na uroczystości był reprezentowany skromnie, przez ministra Pawła Grasia; dało się za to zauważyć byłych premierów Waldemara Pawlaka i Józefa Oleksego oraz prokuratora generalnego Andrzeja Seremeta. Posłowie ginęli w tłumie, nawet Ryszarda Kalisza trudno było zlokalizować, z opozycji dostrzec było można posła Marka Suskiego. Wielkich emocji nie budziły już taśmy, choć podawano sobie wiadomości, że kolejna godzina Romana Giertycha. Tu interpretacja była dość jednolita: chodzi o zemstę. To on jako pierwszy wskazał, że dziennikarze „Wprost” mogą być podejrzanymi w sprawie, że prokuratura powinna zastosować paragraf o działaniu w zorganizowanej grupie (i na to powołał się szef MSZ w swym zawiadomieniu do prokuratury). Sytuacja Giertycha współczucia nie budziła, bo uznawano, że jako zdolny prawnik jakoś sobie poradzi.

Giertych zresztą postanowił sprawę sam zdetonować na łamach „Gazety Wyborczej”, zanim jeszcze ukazał się tygodnik „Wprost”. Co się z niej wyłania? Niezwykle ciekawy obraz polskiego dziennikarstwa tzw. śledczego i wielkich obrońców wolności słowa (pisanej solidarycy). Rzecz można, ikon wolnej prasy, takich jak choćby Piotr Nisztor oraz ci, którzy sprzedają towar przez niego dostarczany. Cóż, z braku nowych „kelnerskich taśm” (czyżby ciąg technologiczny został przerwany?) pan Nisztor postanowił sam rzucić się na lądę. Handlowanie napisanymi książkami (czytaj s. 12), wzajemne nagrywanie się, a potem po latach (rozmowa z Giertychem odbyła się w sierpniu 2011 r.)



wzajemne wsypywanie się rodzi podejrzenia o przynajmniej okazjonalną, a kto wie, czy nie trwałą pracę dla służb specjalnych... To po prostu coraz bardziej rozlewające się szambo. Ciekawe, czy dziennikarskie grono, które poczuło takie wzmoczenie moralne w obronie wolnego słowa i każdego newsa z nielegalnego podsłuchu, nagrania czy kwitu podsunętego przez służby lub prokuraturę, nie czuje się tym szambem choć trochę zbryzgane? Zwłaszcza że za kulisami można się już sporo dowiedzieć o sposobach wymuszania ogłoszeń od spółek, za pomocą mniej lub bardziej zawałowanych szantaży. Prędzej czy później wypłynie to na powierzchnię. Czy takie dziennikarstwo ma wstrząsać polską polityką i obalać rządy? Może najpierw niech potrząśnie środowiskiem, które uwierzyło, że jest naprawdę jakąś „czwartą władzą” nieponoszącą żadnej odpowiedzialności i ryzyka.

Tymczasem w polityce inne poruszenie, nastąpiła bowiem wielka moda na jednoczenie się. Premier tak zdenerwował opozycję wygranym bez trudu i z zaskoczenia wotum zaufania, że ta pospiesznie kombinuje, jak by go tu jednak obalić. W tym celu musi się jednak jakoś zjednoczyć, bo do obalenia rządu trzeba 231 głosów, których zebranie wydaje się na razie niemożliwe. Jednocześnie na razie następuje flankami. Flanka prawa skupia się oczywiście wokół PiS i to jest krok pierwszy, trudny, bo Kaczyński stawia twarde warunki moralnej natury: najpierw cierpienie, potem nagroda. Aż powstanie jeden większy PiS, w którym miejsce znajdą być może i Ziobro, i Gowin. Celem jest wygranie wyborów (czytaj s. 18).

Flanka lewa jednoczy się wolniej i na razie ma dwa cele – powołanie sporej liczby komisji śledczych (wedle wstępnych szacunków Janusza Palikota może ich być sześć) na kanwie afery podsłuchowej oraz zgłaszanie wniosków o odwoływanie ministrów. Trzy lata zajęło Millerowi i Palikotowi stwier-

dzenie, że żaden z nich nie ma takiej liczby posłów, aby samodzielnie zgłosić wniosek o wotum nieufności dla ministra (potrzeba 46 podpisów). Na początek flanka lewa zgłosiła wniosek o odwołanie szefa MSZ, bo w odwoływaniu szefa MSW ubiegła ją flanka prawa. Kolejni ministrowie mają być odwoływani w miarę pojawiania się nowych nagrań. Z tego punktu widzenia obecny tydzień jest stracony, ale Sikorskiemu przyjaźń z Giertychem będzie można już wytknąć.

Komisje śledcze i odwoływanie ministrów to jednak nie wszystko. Porozumienie 61, bo tak nazywa się sojusz Palikota z Millerem – choć już jeden poseł ubył (Łukasz Gibała bardziej widzi się na stanowisku prezydenta Krakowa), a Ryszard Kalisz na razie porozumienia swoją osobą nie wzbogacił, bo uważa, że obaj liderzy nie wytrzymają ze sobą dłużej niż trzy miesiące – ma jednak plany dalekosiężne. Idąc śladem PiS, też chce rządu technicznego, ale poważnego. Nie z prof. Gliškim, ale na przykład z prof. Ewą Łętowską lub Jerzym Stępnem na czele. Na razie nikt ich o zgodę nie pytał, ale przecież nie chodzi o to, by pytać, ale aby epatować opinię publiczną. Nie bardzo też wiadomo, co ten rząd miałby robić. Ważne, żeby był „techniczny”, bo taka teraz moda. Z pewnością musiałyby się zająć wyjaśnianiem afery podsłuchowo-nagraniowej, reszta nie ma większego znaczenia.

Większa koalicja na rzecz technicznego rządu mogłaby być zawarta *per procura*, to znaczy Miller musiałby porozmawiać z Kaczyńskim, bo jak wiadomo Kaczyński z Palikotem nie tylko nie rozmawia, ale nawet wychodzi, gdy ten wchodzi. Dla dobra wielkiej sprawy, czyli odsunięcia Tuska od władzy, nie muszą jednak podawać sobie rąk, wystarczy, jeśli wspólnie podniosą je w głosowaniu. Skąd wezmą 231 posłów, skoro koalicja ma większość? Liczą na jakiś przewrót w PSL. Na Kłopotka, może na Pawlaka. Na razie Sojusz wykonał wstępny ukłon pod adresem PiS i zgłosił projekt zmiany w regulaminie Sejmu (niezgodny z konstytucją, ale kto się tam przejmując takimi drobiazgami, skoro rozstrzygają się sprawy wielkiej wagi), aby umożliwić prof. Gliškiemu występ z sejmowej trybuny. Kaczyński powinien ten gest docenić. A dla Millera i Palikota też dobrze, bo przez dwie, trzy godziny prof. Gliški mógłby opowiadać o Polsce jako o czarnej dziurze rządzonej przez skorumpowaną i skompromitowaną klasę polityczną. Grunt pod kolejny rząd techniczny, który pojawi się po sejmowej wakacyjnej przerwie, będzie przygotowany. Nikt nie ukrywa, że teraz to są ledwie przymiarki. „Prawdziwa” polityka zacznie się po wakacjach. Mówiąc wprost: zaczną się igrzyska.

APARTAMENT WAKACYJNY TO:

- bezpieczna i długoterminowa lokata kapitału
- inwestycja, której wartość rośnie w czasie
- zyski z najmu
- drugi dom – miejsce wypoczynku dla Ciebie i Twoich najbliższych

WISŁA



**GWARANCJA
PRZYCHODU**

3 lata x 8%

Inwestycja w centrum miasta z widokiem na Wisłę

METRAŻ OD 30 DO 63 M²
CENA NETTO OD 234 832 ZŁ

SZKLARSKA PORĘBA



**GWARANCJA
PRZYCHODU**

3 lata x 8%

Doskonały widok na Karkonosze

METRAŻ OD 25 DO 130 M²
CENA NETTO OD 212 063 ZŁ

ŚWINOUJŚCIE



**GWARANCJA
PRZYCHODU**

5 lat x 6%

Lokalizacja w sąsiedztwie plaży i promenady

METRAŻ OD 21 DO 78 M²
CENA NETTO OD 226 852 ZŁ

GDAŃSK



**GWARANCJA
PRZYCHODU**

2 lata x 7%

Lokalizacja w sercu Starego Miasta

METRAŻ OD 29 DO 122 M²
CENA NETTO OD 345 128 ZŁ

Sun & Snow to największa firma w Polsce zarządzająca wynajmem apartamentów. Aktualnie wynajmujemy ponad 800 apartamentów. Doskonale znamy rentowność wynajmu w poszczególnych miejscowościach, a nawet w konkretnych inwestycjach. Oferujemy bezpłatną pomoc doradcy Sun & Snow podczas procesu wyboru i zakupu apartamentu, ponieważ jesteśmy zainteresowani zarządzaniem wynajmem Twojego lokalu. Dodatkowo zapewniamy uczestnictwo w Klubie Właścicieli Sun & Snow, co umożliwia bezpłatny wypoczynek w najlepszych apartamentach w Polsce.

Jan bez państwa

Z nagranych, a jeszcze nieujawnionych taśm, największą ciekawość budzą rozmowy **Jana Kulczyka** z członkami rządu. Czyżby zostały wykupione, podobnie jak nieopublikowana książka Piotra Nisztoro o Kulczyku? Tak czy owak najbogatszy Polak jawi się jako ofiara trwającego od lat szantażu.

JOANNA SOLSKA

Właśnie dowiedzieliśmy się, że jednym z instrumentów szantażu miała być książka Piotra Nisztoro o Doktorze Janie i jego ojcu. Nigdy się nie ukazała (więcej piszemy o niej na s. 14). To o niej na ostatnio ujawnionych przez „Wprost” podsłuchach rozmawiają dziennikarze Jan Piński i Nisztor z mecenasem Romanem Giertychem. Rozmowa przy sporej ilości wódki odbyła się w 2011 r. Giertych jawi się w niej jako osoba, która chce szantażować najbogatszych Polaków, do tego potrzebna mu kompromitująca książka Nisztoro. Negocjować ma z autorem cenę kupna praw autorskich do publikacji. Pada suma 400 tys. zł. Były wicepremier wyjaśnia dziś, że transakcję zamierzał przeprowadzić dla klienta, który chciał zrobić przysługę Kulczykowi. A reszta to były tricky negocjacyjne, dostosowane do „gangsterskiej” mentalności rozmówcy.

Z podsłuchów nie dowiadujemy się, kto i czy w ogóle w rezultacie książkę wykupił. Jarosław Sroka, członek zarządu Kulczyk Investments, stanowczo zaprzecza, by zapłaciła za nią firma. Przyznaje jednak, że Nisztor przysłał maila z pytaniami na temat Doktora i były one zdumiewające. Dotyczyły m.in. jego preferencji seksualnych. Podsuwa też nowy wątek – Edyty Sieczkowskiej.

To Polka, która przez pewien czas mieszkała w Dubaju i miała tam bardzo dobre kontakty z rodziną panującą. Zaproponowała Kulczykowi, że może go z szejkiem skontaktować, z czego on skwapliwie skorzystał. Jego firma zaczęła sporo w Emiratach inwestować w nieruchomości. Strony jednak nie doszły do porozumienia w kwestii wynagrodzenia dla Sieczkowskiej. Ona uważała, że należy jej się prowizja od zawieranych transakcji, i oceniła ją na ok. 8 mln zł, Kulczyk gotów był na sumę rzędu kilkudziesięciu tysięcy dolarów. Sprawa trafiła do sądu, a Sieczkowska do Nisztoro. Jej opowieści o Kulczyku mają stanowić część książki Nisztoro. Niestety, on także miał się nie wywiązać z obiecanego za informację gratyfikacji. Więc Sieczkowska dochodzi swoich racji w sądzie.

Z powodu Jana Kulczyka nasz wymiar sprawiedliwości będzie miał sporo roboty. Po publikacji ostatnich podsłuchów pozew przeciwko „Wprost” zapowiedział także Roman Giertych. Atmosfera wokół najbogatszego Polaka gęstnieje. Wątki poboczne wzmagają ciekawość, co musi być na podsłuchach z rozmów samego Kulczyka. I co się z nimi dzieje? Niekwestionowanym przebojem byłyby rozmowy biznesmena z Donaldem Tuskiem.

W otoczeniu premiera trwa gorączkowe liczenie, ile razy Donald Tusk spotkał się z Doktorem. Wychodzi na to, że pięć albo sześć. Ale zawsze w większym oficjalnym gronie. Nigdy, mimo usilnych zabiegów najbogatszego Polaka, nie doszło do spotkania w cztery oczy. Premier, tak krytykowany za to, że nie rozmawia z biznesem, dzisiaj z pewnością tego nie żałuje. Jego na żadnych taśmach z Kulczykiem być nie powinno. Zwłaszcza że po knajpach także nie chodzi. Podobnie jak Doktor, który Sow&Przyjaciół nie odwiedzał. Jeśli już kogoś zapraszał, to raczej do Pałacu Sobańskich i to do dyskretnego gabinetu na pierwszym piętrze, gdzie zwykły przyjmować gości Jan Wejchert. W gronie zapraszanych przez Doktora znaleźli się m.in. Krzysztof Kwiat-

kowski, prezes NIK, Paweł Graś, sekretarz generalny PO, oraz Andrzej Biernat, minister sportu, a także Paweł Tamborski jeszcze jako wiceminister skarbu. Całkiem sporo osób, jak na rząd mający opinię takiego, który z biznesem nie rozmawia.

Ekipa Kulczyk Investments, odpowiedzialna za bezpieczeństwo szefa, o tym, że „kelnerskie” taśmy krążą po Warszawie, wiedziała pięć dni przedtem, zanim zostały upublicznione. Najwyraźniej firma najbogatszego Polaka zatrudnia lepszych fachowców niż rząd. Ci sami fachowcy tłumaczą też dlaczego nie stosowali tak zwanych walizek antypodsłuchowych. – *Już po 40 minutach goście zaczynają się źle czuć, boli ich głowa* – mówi. Zresztą, w przypadku wizyt w siedzibie Polskiej Rady Biznesu o dodatkowych środkach ostrożności nie myślano. Było oczywiste, że to sprawa prowadzącej restauracyjny biznes w pałacu Agaty Wejchert-Dworniak, córki Jana Wejcherta, który traktował obowiązek dyskrecji bardzo poważnie. Ojcowie założyciele PRB mają teraz wiele pretensji do właścicielki. Biznesmeni odwołują rezerwacje w Amber Room, interes kręci się coraz marniej. Ceny kalkulowane były przecież tak, jakby wszyscy goście płacili służbowymi kartami. A amatorów na drogie posiłki, za które zapłacić trzeba własnymi pieniędzmi, nie ma w Warszawie wielu.

Wizje i prowizje

– *Kiedy na korytarzach jakiejś władzy pojawia się Kulczyk, to ta władza jest już skończona* – uważa Wiesław Kaczmarek, minister skarbu w rządzie Leszka Millera. To jego premier pytał: „Wiesz, dlaczego nie chcesz sprzedać Jankowi G8?” (chodziło o osiem spółek energetycznych, które chciał kupić Jan Kulczyk). To na niego, w rewanżu, najbogatszy polski biznesmen rzucił podejrzenie, że wziął 5 mln dol. łapówki od rosyjskiego Lukoilu za obiecanie pomocy w sprzedaży Rafinerii Gdańskiej (dziś – Grupa Lotos). Rząd Millera wyrzucił się na aferze Rywina, a osinowym kołkiem w jego dobiegu okazała się komisja śledcza badająca sprawę zatrzymania ówczesnego prezesa PKN Orlen Andrzeja Modrzejewskiego. Czarnym bohaterem „komisji orlenowskiej” został Jan Kulczyk.

Wyszły bowiem na światło dzienne informacje, które lewicowemu rządowi splendoru nie przysparzały. Że to nie rząd, ale biznesmen prowadził de facto politykę energetyczną Polski. Miał pełnię władzy nad Orlenem, mając zaledwie 6 proc. udziałów firmy, choć pakiet kontrolny (przy rozproszonym akcjonariacie wystarczało 27 proc.) znajdował się w rękach państwa. Wizjoner Jan na spotkaniach w Kancelarii Premiera, na których obecny był także prezydent Aleksander Kwaśniewski, snuł plany połączenia Orlenu z Lotosem, a potem stworzenia koncernu środkowoeuropejskiego po fuzji polskiej firmy z węgierskim MOL i austriackim OMV. (Jeszcze wtedy nie nazywał go narodowym czempionem, dziś, przejmując retorykę obecnego rządu, mówi tak o świeżo zakupionym Ciechu).

Wizja Wielkiego Orlenu byłaby piękna, gdyby nie zapachniała zdradą. Okazało się, że Jan Kulczyk, w dodatku w towarzystwie dwóch podejrzanych o związki ze służbami specjalnymi biznesmenów (mieli stanowić część tak zwanego układu wiedeńskiego)



– Kuny i Żagla – jeździł do Wiednia na spotkanie ze słynnym rosyjskim szpiegiem Ałganowem. Tłumaczenia Doktora Jana, że nie znał wcześniej nazwiska swego rozmówcy i myślał, że będzie nim rosyjski wiceminister od spraw energii, nie brzmiały wiarygodnie.

Kulczyk znany jest bowiem z tego, że się do swoich spotkań przygotowuje starannie. Usiłuje jak najwięcej dowiedzieć się o partnerze, a nawet jego rodzinie. Pomaga mu to potem rozmówcę uwodzić. Przesłać żonie kwiaty w ulubionym kolorze, napomknąć, że ma podobne hobby itp. Polskich polityków najchętniej obdarowywał krawatami Versace. Wiesław Kaczmarek ma ich kilka. Paweł Graś ostatnio chodzi bez krawata.

Wiedeński obiad Kulczyka z Ałganowem jak ułaf pasował do teorii, że biznesmen zamierzał zintegrowany przez siebie polski sektor paliwowy sprzedać Rosjanom. Nigdy wprawdzie ta hipoteza nie została udowodniona, ale czarna legenda snuje się za nim do tej pory. To z jej powodu po objęciu władzy przez PiS, LPR i Samoobronę Kulczyk sprzedał swoje udziały w polskich firmach i przeniósł interesy za granicę. Ta czarna legenda została przypomniana, kiedy – już za rządów PO-PSL – postanowił z banicji wrócić i znów zacząć robić interesy w kraju. Tak jak zwykł to czynić wcześniej, czyli przez udział w prywatyzacji.

Doktor, po odbyciu londyńskiej kwarantanny, stanął do przetargu o poznańską firmę energetyczną Enea. Bo Jan Kulczyk najlepiej czuje się w energetyce, czyli tam, gdzie państwo ciągle do powiedzenia ma najwięcej. I choć dawał za poznańską firmę najlepszą cenę, ówczesny minister Aleksander Grad podał Kulczykowi czarną polewkę. Bał się, że biznesmen znów zastosuje swój stary patent i odsprzeda firmę inwestorowi zagranicznemu, inkasując słoną prowizję. Prywatyzację Enei wstrzymano.

Ciekawość podsłuchanych i nielegalnie nagranych rozmów Kulczyka z Pawłem Grasiem i wiceministrem Pawłem Tamborskim wynika więc z pytania, co się stało, że obecny minister skarbu Włodzimierz Karpiński strachu swojego partyjnego kolegi już nie podzielił i jednak sprzedał Janowi Kulczykowi jedną z ostatnich już narodowych pereł, wielką chemiczną grupę Ciech? Umowę podpisano 4 czerwca, 25 lat po odzyskaniu wolności. W jaki sposób biznesmen przekonywał polityków? Jakich argumentów używał? To, że biznesmen zapłacił za posiadany przez państwo pakiet 620 mln zł, czyli cenę, jakiej nie chciał dać żaden z jego konkurentów (ani Czech Zdenek Bakala, ani Michał Sołowow), nie do wszystkich przemawia. Za Eneę też dawał dobrą cenę. Łatwo insynuować, że może kryć się za tym jakiś *deal*.

Wracają spekulacje, że Kulczyk znów okaże się tylko pośrednikiem i sprzeda nasz narodowy chemiczny koncern Rosjanom. Tak jak wcześniej to Kulczyk zaszkodził politykom, tak teraz oni szkoda jemu. Wizję odsprzedaży Ciechu Rosjanom, chętnie przedstawianą przez pravicową prasę, uprawdopodobniać ma fakt, że biznesmen zatrudnia Aleksandra Kwaśniewskiego. Były prezydent usiłował przecież lobbować za sprzedażą tarnowskich Azotów Władysławowi Kantorowi, oligarsze rosyjskiemu kontrolującemu koncern Acron. Czyżby robił to bez porozumienia z chlebobdawcą?

Wprawdzie rząd się tej transakcji sprzeciwił, ale Kantor nie zrezygnował. Nadal skupuje akcje Azotów na giełdzie i jego pakiet przekroczył już 20 proc., co uprawnia do wskazania własnego człowieka do rady nadzorczej. Uzyska dzięki temu wgląd w strategiczne dokumenty, a podejmowane przez rząd zabezpieczenia przed wrogim przejęciem z czasem mogą okazać się nieskuteczne. To dzisiaj wielki ból głowy nie tylko ministra skarbu, ale całego rządu. Czarne wizje układają się bowiem w wielką całościową układankę: Rosjanie przejmą kawał polskiego przemysłu.

Rząd niewiele zrobił, żeby ten scenariusz uniemożliwić. Nie miał wizji. – *Zamiast sprzedawać Kulczykowi pakiet państwa w Ciechu, trzeba go było wnieść do Azotów. Wtedy udział państwa w Azotach byłby tak duży, że przejęcie ich przez Kantora stałoby się niemożliwe* – podpowiada, chociaż za późno, Wiesław Kaczmarek. Łatwo radzić, kiedy dziurawy budżet tak tych 620 mln potrzebował.